

DZIENNIK WILEŃSKI

Adres Redakcji i Administracji: Dominikańska Nr. 4.

Redakcja otwarta od godz. 2—4 po poł.

Administracja otwarta codziennie od g. 10 do 6 wiecz., w niedziele od 1—2.

WARUNKI PRZEKAZANIA w Redakcji: Rocznik—12 mk., półrocznik—6 mk., kwartalnik—3 mk., miesięcznik—1 mk. Z przesyłką: Rocznik—14 mk., 48 fen., półrocznik—7 mk., 25 fen., kwartalnik—3 mk., 55 fen., miesięcznik—1 mk., 25 fen.

CENY OGŁOSZEŃ Na 6-ty dzień za pierwszą kolumnę—25 fen., następująco—15 fen. Ogłoszenia przyjmują Administracja „Dziennik Wileński” do godz. 4 po poł. Po godz. 4-jej nakreśli i inne niecierpiące zwłoki zawiadomienia przyjmują drukarnia k. A. Rutkowskiego, Żelazowa (Botanicka) 36 V.

Numer pojedynkowy 5 kop. = 10 fen.

Gazeta wychodzi codziennie—z wyjątkiem dni poświęconych.

ś. † p.

Franciszek Augustowski,

po krótkich lecz ciężkich cierpieniach, opatrzony Sw. Sakramentami, zmarł 23 bm. Nabożeństwo żałobne za spójność jego duszy odbędzie się 24 grudnia, w poniedziałek, o godz. 10-iej w kościele Bonifratskim. Eksportacja z domu żałoby (Archanielska 24) odbędzie się tegoż dnia o godz. 3-iej do „aplicy” na cmentarzu Rossa. 27 grudnia, w czwartek, tamże odbędzie się nabożeństwo żałobne o g. 10 poczem nastąpi pogrzeb. Na te smutne obrzędy zaprasza kolegów, przyjaciół i znajomych pogrążona w nieutulonym żalu

Żona z Dziećmi.

TELEGRAMY.

KOMUNIKAT URZĘDOWY NIEMIECKI

Kwatera główna 23 bm.
FRONT ZACHODNI.

Grupa wojsk następcy tronu ks. Rupprechta.

Od jeziora Blankaart aż do Denle ożywiony ogień artylerji trwał aż do zmroku. Podczas wycieczki dokonanej około dworca kolejowego Boesinghe—Staden wzięto do niewoli 30 Anglików.

Po obu stronach Scarpy i na południe od St. Quentin po południu rozwinął się ożywiony ogień. Liczne pomyslnie walki wywiadowcze między Arras a St. Quentin.

Grupa wojsk niemieckiego następcy tronu.

Po obu stronach Mozy wieczorem ożywił się ogień artylerji.

W ciągu dnia na wielu odcinkach paowała ożywiona działalność lotnicza, której nie przerwała noc księżycowa. Serness, Dover, Dunkerka jako też zakłady kolejowe i składy amunicji poza frontem francuskim jako też angielskim były silnie bombardowane.

FRONT WSCHODNI.

Nic nowego.

FRONT MACEDOŃSKI.

Działalność bojowa ożywiona.

FRONT WŁOSKI.

Natarcie Włochów na wyżyny na zachód od Monte Asolone rozchwiało się.

Pierwszy generał-kwatermistrz Ludendorff.

KOM. URZĘD. AUSTR.-WĘGIERSKI.

Wiedeń, 23 grudnia.

FRONT WSCHODNI.

Zawieszenie broni.

Pertracje pokojowe rozpoczęły się dn. 22 bm. o g. 4 po poł. w Brześciu-Litewskim.

FRONT WŁOSKI.

Na skutek niesprzyjających warunków atmosferycznych i złej pogody działalność bojowa naogół była ograniczona.

Częściowe natarcia nieprzyjacielskie nie powiodły się.

Naczelnik Sztabu generalnego.

BERLIN (23 bm. Tel. pryw.) — «Berlin. Lokalanz.» donosi z Bazylei, że, według gazety «Dief», **Trockij zakomunikował** na kongresie włosciańskim, iż **konstytuanta zgromadzi się po podpisaniu pokoju.**

Zjawimy się do konstytuanty z zawartym pokojem, oświadczył — Trockij, i mamy nadzieję, że zaaprobuje ona naszą politykę.

BERLIN (23 b. m. Tel. pryw.) — Według «Voss. Ztg.» donosi «Matin», podług wiarogodnych informacji **Odesa wzięta została przez flotę bolszewików.**

Rada ukraińska uciekła z Odesy. Domy handlowe w Odesie i w Krymie przyjmują z powrotem personel niemiecki.

BERLIN (23 b. m. Tel. pryw.) — Jak donosi, wedl. «Tägl. Rund.» z Helsingforsu gaz. berneńska «Bund», poszczególne rosyjskie oddziały wojskowe zaczęły opuszczać Finlandję.

PARYŻ (dnia 22 bm. Havas). — Francuska Izba deputowanych **postanowiła** 417 głosami przeciwko 2 **zawiesić nietykalność** poselską **Caillaux**, i następnie powzięła taką samą decyzję co do Loustelota.

BERLIN (22 b. m. W. T. B.) — Wyniki siódmej pożyczki wojennej wykazują obecnie ostatecznie, po upływie w d. 20 listopada terminu podpisywania się na froncie, sumę 12,625,660,200 marek. W ten sposób znacznie jeszcze zostało przewyższone oczekiwanie, wypowiedziane w pierwszym komunikacie o rezultatach pożyczki, iż takowe dosięgają 12,5 miliardów marek.

PARYŻ (23 bm. W.T.B.) — Izba 519 głosami przeciwko 4 przyjęła wszystkie 1/12 prowizorycznego budżetu na pierwszy kwartał 1918 roku w tem objęte są także nowe podatki.

AMSTERDAM (22 bm. W.T.B.) — Jedno z pism tutejszych donosi z Londynu, że, według gazety «Evening Standard», rząd angielski zamierza wcielić do szeregów armji wszystkich mężczyzn w wieku od 19 do 24 lat, którzy dotąd z tych lub innych racji byli uwolnieni od służby wojskowej, oraz powołać osiemnastoletnich.

BERLIN (21 b. m. Tel. pryw.) — «Tägl. Rund.» donosi z Karlsruhe, iż, według wiadomości z Zurichu, pisma komunikują z Rzymu, iż król włoski wskutek zajść wewnątrzno-politycznych powrócił z frontu do stolicy.

BERLIN (21 bm. Tel. pryw.) — «Tägl. Rundschau» dowiaduje się z Bazylei, iż na dworcu kolejowym w Bazylei zginęła z wagonu kolejowego w chwili, gdy nie była strzeżona, poczta dyplomatyczna, wiezioną przez kurjera, która była przeznaczona dla poselstwa niemieckiego w Bernie. Odnośne przedmioty znajdują się w zapieczętowanym worku.

LONDYN (21 b. m. Reuter). — W portugalskiej Afryce wschodniej znajduje się jeszcze względnie duży niemiecki oddział wojskowy pod dowództwem generała von Lettowa.

Niemcy zdobyli kilka obozów z amunicją.

Kolumny, ścigające Niemców, kroczą w ich ślady, ale jeszcze nie udało się im pochwyścić ich do niewoli.

BERLIN (23 b. m. W. T. B.) — «Germania» donosi, jakoby szef zarządu wojennego Litwy ks. **Ysenburg-Birstein** ustąpił ze swego stanowiska. Jak dowiadujemy się, w kołach miarodajnych nic nie wiadzą o ustąpieniu księcia.

Pogłoska prawdopodobnie stąd powstała, że książę Ysenburg po raz pierwszy od początku wojny udał się w tych dniach na urlop prawdopodobnie trzytygodniowy do swych stron rodzinnych w celu uregulowania spraw osobistych.

GWIAZDKA.

Oto czwarta już gwiazdka błysnie wśród rozgwaru wojny, śród łez i żaloby którą wypełniła świat ta najstraszniejsza z katastrof.

A jednak z odmiennem niż dotychczas uczuciem witamy dziś ten promyk niebieski, który stał się dla nas promykiem nadziei, zwiastującym bliskie już przyście Księcia Pokoju.

Z jakim upragnieniem czekaliśmy przez te niezmiernie długie trzy lata nadejścia tej chwili, jakie przywiązywaliśmy do niej nadzieje—a jak jednak odmienną jest rzeczywistość; jej głęboka powaga, brzemienność w skutki nieobliczalne, cień gruby rzuca na radość naszą, chmurząc nam czoło troską o niewiadome jutro.

Bo oto rozumiemy wszyscy, że wazą się dziś losy krajów i ludów, a z nimi i nasz los, nasza przyszłość, jutro nasze i nie wiemy, w którą stronę szala dziejowa się przechyli, więc zrozumiał jest ten niepokój, który serca nasze napełnia.

Cokolwiek jednak będzie, jedno zdaje się pewnem—pokój nie będzie tem, czem tak wielu z nas go sobie wyobrażało: początkiem gwałtownego wypoczynku. A jeżeli są z pośród nas jeszcze tacy, którzy w ten sposób go rozumieją, takiego pragną pokoju—gotują oni narodowi swemu nie odrodzenie, lecz śmierć wieczystą.

Nie pokoju mogły przecie życzyć sobie—lecz życia, a życie jest bojowaniem. Święto pokoju, Boże Narodzenie, jest li tylko zapowiedzią największej walki, jaka kiedykolwiek stoczona została, walki w ogrodzie Oliwnym i na Golgocie.

Tak i nas — jeżeli ten promień nadziei nie jest zwodniczym, jeżeli rzeczywiście zwiastuje on pokój—szeka z nim razem nowe bojowanie. Na polu politycznem, narodowem, społecznem, gospodarczem ileż pracy, ile do uporządkowania, jakie czeka nas przewroty, jakich wymagać będą od nas wysiłków, ile hartu!

Nawet możliwe zawody nie powinny jednak złamać naszej energii, żywotności rasy naszej, wypróbowanej w ciągu tylu lat, w tylu ciężkich walkach.

Przełamując się dziś tradycyjnym opłatkami, pamiętajmy, iż jest to symbol zgody i pokoju — nietylko tego pokoju, którego z zewnątrz oczekujemy, lecz i tego przedewszystkiem, którego przykład dać wianisny we własnym naszym narodzie. Niesnaski partyjne, wichrzenia, niskie sobkostwo ustąpić musi wobec niezwykłej powagi tej chwili, zjednoczony stać musi naród, świadomy swych najwyższych, najświętszych celów.

Tylko największy, zgodny wysiłek zapewnić nam może lepszego jutra świat promienny. Piękny niezawodnie jest ten promyk gwiazdki, który rozwidnił nam gęsty mrok nocy grudniowej, wskazując do Betleem niezawodną drogę. Atoli zbyt prędko miną jasne chwile święteczne, nadejdzie post wielki — przetrwajmy dzielnie wszystkie próby, abyśmy godni się stali doczekać wielkiego dnia — Zmartwychwstania. J. ©.

Dookoła rokowań pokojowych.

BRZEŚĆ-LITEWSKI (22 b. m. W. T. B.)—Sekretarz stanu v. Kühlmann przybył tu ze swą swiżką wczoraj wieczorem. Równocześnie przybyła delegacja bułgarska. Sekretarz stanu miał sposobność widzenia się jeszcze wieczorem z przedstawicielami czwórzwiazku i delegacją rosyjską.

Dzisiaj o godz. 4-tej po południu w Brześciu-Litewskim na uroczystym posiedzeniu **rozpoczęte zostały obrady pokojowe.** Znaleźli się na nich następujący przedstawiciele: z Niemieckiej strony: sekretarz stanu, v. Kühlmann, poseł Rosenberg, sekretarz legacji, v. Hösch, gen. Hoffmann, maj. Brinkmann; z austriackiej strony: minister spraw zagranicznych, hr. Czernin; z bułgarskiej strony m. in. minister sprawiedliwości, Popow; z tureckiej strony m. in. — Jego Wys. Ibrahim Hakki Pasza; ze strony rosyjskiej, m. in. Joffe, Kamieniew i M. A. Bicenکو.

Jego Król. Wys. Książę Leopold Bawarski, jako naczelny dowódca na Wschodzie, w którego kwaterze zebrał się przedstawiciele mocarstw czwórprzymierza i Rosji, powitał ich przemową, w której, wskazując na dotychczasowy pomyślny przebieg narad nad sprawą zawieszenia broni, wyraził niepełną nadzieję, że obecnie rozpoczynające się rokowania możliwie najprędzej doprowadzą do uszczęśliwiającego narody pokoju. Następnie J. Król. Wys. poprosił pierwszego tureckiego przedstawiciela Jego Wys. Ibrahima Hakki Paszę, aby objął prezydium, jako najstarszy. Hakki Pasza, który zasiadł na miejscu prezydjalnym, podziękował za okazany mu zaszczyt, pozdrowił delegację i otworzył obrady najlepszymi życzeniami dla dalszego ich przebiegu. Następnie zaproponował, aby sekretarz stanu, v. Kühlmann pierwszy objął przewodniczenie obradom, przy czym wniosek ten ze wszech stron został aprobowany.

Sekretarz stanu, Kühlmann, objął przewodnictwo i wygłosił przemowę, w której m. in. powiedział:

Z powodu układu stosunków nie może być mowy o ustaleniu na czynających się obecnie naradach instrumentu pokojowego, wypracowanego we wszystkich szczegółach.

Według mego mniemania mamy ustalić najważniejsze zasady i warunki, na podstawie których możliwie najszybciej zostałyby przywrócone pokojowe i przyjazno-sąsiedzkie stosunki, szczególnie na terenie kulturalnym i gospodarczym, oraz naradzenie się w sprawie najlepszych środków, które mogłyby zaleczyć zadane przez wojnę rany. Narady nasze będą przepełnione duchem pojednawczego humanizmu i wzajemnego szacunku.

Muszą się one liczyć z jednej strony z danymi historycznymi i tem, co się stało, aby nie utracić trwałego granitu rzeczywistości pod nogami, z drugiej zaś strony z temi nowymi wielkimi myślami przewodnieniami, na gruncie których zebrał się obecni dziś tutaj.

Następnie na wniosek przewodniczącego powzięte zostały następujące uchwały zebranych przedstawicieli mocarstw: kwestja porządku rang rozwiązana została według alfabetycznej listy przedstawicieli 5 państw. Jako język obrad dopuszczono: niemiecki, bułgarski, rosyjski, turecki i francuski. Sprawy, które interesują tylko niektóre z biorących udział mocarstw, mogą stanowić przedmiot specjalnych narad między nimi. Urzędowe sprawozdania z posiedzeń będą wspólnie

ustalane. Na propozycję przewodniczącego pierwszy przedstawiciel Rosji wygłosił następnie dłuższą mowę o podstawach rosyjskiego programu pokojowego, które naogół zgodne są ze znanymi postanowieniami Rady robotników i żołnierzy, oraz wszechrosyjskiego kongresu włościańskiego.

Przedstawiciele czterech mocarstw sprzymierzonych objawili swą gotowość zastanowienia się nad rosyjskimi wywodami. Wynik tego zastanowienia stanowić będzie przedmiot następnego posiedzenia.

BERLIN (22 b. m. W. T. B.) — Zgodnie z niedawnym zaproszeniem ze strony kanclerza Rzeszy, polski prezes ministrów, **Kuoharzewski**, w towarzystwie dyrektora departamentu politycznego, hr. Rostworowskiego, oraz wice-ministra polskiego ministerjum finansów, Wieniawskiego, dzisiaj rano **przybył do Berlina.**

Rano **Kuoharzewski** został **przyjęty przez kanclerza Rzeszy**, miał okazję do omówienia z tym ostatnim spraw bieżących, przy czym **zostały poruszone również żywienia rządu polskiego**, pozostające w związku z rokowaniami pokojowymi z Rosją.

W związku z przyjęciem odbyło się śniadanie w małym kółku, na którym byli obecni ze strony niemieckiej generał-gubernator v. Beseler, sekretarz stanu, hr. Rödern, podsekretarz stanu von den Busche i Lewald, jak również bawarski minister spraw wewnętrznych, v. Brettrein.

Dzisiaj wieczorem zaproszenie podsekretarza stanu barona von der Busche daje sposobność panom polskim spotkania się z szeregiem politycznych osobistości.

Również i niedziela miała być wykorzystana dla narad o charakterze politycznym.

Powrót do Warszawy miał nastąpić w niedzielę wieczorem.

BERLIN (22 b. m. Tel. pryw.) — Jak dowiaduje się «Voss. Ztg.», w piątek w południe **odbyła się zapowiedziana narada kierowniczych pełnomocników państw Rzeszy do Rady związkowej** z kanclerzem Rzeszy, **hr. Hertlingiem**, która była poświęcona rozpoczynającym się obecnie układowi pokojowym.

Również i członkowie Rady związkowej, tak samo, jak dnia poprzedniego przywódcy frakcji Reichstagu, byli zadowoleni z wyjaśnień kanclerza Rzeszy.

Nowa mowa Lloyd George'a.

LONDYN (21 b. m. Renter). Lloyd George wygłosił w izbie gmin mowę, w której zajmował się przedewszystkiem brakiem środków spożywczych, a następnie oświetlił ogólną sytuację militarną na morzu i lądzie. Dwa względy, według niego, w ostatnich czasach wpłynęły poważnie na rynek żywnościowy, a mianowicie rozbięcie nadziei na otrzymanie z Danji i Holandji margaryny i masła, oraz fakt, że brak żywności wśród koalicji jest większy, niż poprzednio przypuszczano i Anglja musi ponosić znaczne ofiary z własnych zapasów, aby uzupełnić braki w zapasach koalicji. Co się tyczy herbaty, to sytuacja stale się poprawia i należy mieć nadzieję, że przez wzmoczoną produkcję w kraju i samozaopatrzenie w żywność w ciągu krótkiego czasu również się poprawi.

W dalszym ciągu Lloyd George oświadczył: Co się tyczy żeglugi, to moje sierpniowe obrachunki nie zupełnie były trafne. Straty w tonnażu okazały się o setki tysięcy ton mniej-

sze, co należy przypisać polepszeniu metod, stosowanych przez marynarkę. Ogólny stan budowy okrętów obecnie w 4-tym roku wojny, która miliony ludzi odciągnęła od pracy, przewyższa maksymalny stan z roku 1913. Niszczzenie niemieckich łodzi podwodnych w ciągu całego roku stale wzrastało. Utraciliśmy zaledwie 6 proc. naszego wwozu, aczkolwiek suma naszego tonażu zmalała około 20 proc. Prezes ministrów przeszedł następnie do sytuacji wojskowej i dał przeglad wypadków w ciągu ubiegłego roku. Przy tej sposobności poruszył on raz jeszcze sprawę rewolucji rosyjskiej i oświadczył: «Gdyby armja rosyjska odpowiedziała naszym oczekiwaniom, to pruski militarizm całkowicie byłby złamany». Za rzecz szczególnie godną uwagi uznał on następnie przystąpienie Ameryki nie tylko do wojny ale zarazem i do polityki wszechświatowej i podkreślił utworzenie rady całej koalicji, która będzie miała wielki wpływ na politykę gospodarczą czterech krajów, w niej reprezentowanych.

Mówca omówił następnie groźne wypadki ostatniego tygodnia, dzięki którym sytuacja stała się kłopotliwa, a mianowicie nieoczekiwaną klęskę Włoch i pogorszenie sytuacji w Rosji, która dotychczas nominalnie przynajmniej brała udział w wojnie przeciw Niemcom.

Faktem jest że klęska Włoch uczyniła przedmiotem troski wojenną sytuację Francuzów i Anglików, wskutek czego Anglja musiała ponieść większe ofiary i wzmocnić swą armję połową na rok następny. Szczęśliwie dotychczas ludzie muszą wziąć na siebie część obrony kraju w innych okręgach. Minister do spraw obrony narodowej w tym celu w przyszłym tygodniu naradzi się z przywódcami związków zawodowych. Izbie gmin przedłożone będą projekty prawa, przy pomocy których rząd wywiąże się z zobowiązań danych związkom w 1916 roku w sprawie rekrutacji. Najbliższe miesiące — oświadczył Lloyd George — są najbardziej krytyczne w ciągu całej wojny, ponieważ duże mocarstwo wyłączone zostało z wojny, a drugie nie wzięło jeszcze całkowicie w niej udziału.

Jednakże i wróg ma swoje trudności.

W sprawie wczorajszych rozważań o celach wojny Lloyd George zauważył, iż po przystąpieniu Rosji do separatystycznych rokowań, musi ona oczywiście sama bronić swego terytorjum, a tem samem załatwiona jest kwestja Konstantynopola. Konferencja pokojowa winna zdecydować los kolonii niemieckich, i to zgodnie z zasadą, że wola mieszkańców winna być uwzględniona.

W końcu swej mowy Lloyd George wszedł znowu na stary teren dowodzeń o angielskiej bezinteresowności, z którą Anglja wstąpiła w wojnę i o winie militarysty pruskiego w wybuchu wojny. Militarysta ten musi być zganieciony, a dlatego zwycięstwo jest warunkiem zasadniczym. W przyszłym związku narodów Niemcy muszą być reprezentowane w osobie narodu niemieckiego i to jest powodem, dla którego zarząd partji robotniczej i parlament stara się o konieczne wzmocnienie sił.

Po Lloyd George'u Asquith poruszył cele wojenne, które dotyczą związku pokojowego wielkich i małych państw oraz wolność i słusność dla całego świata. Za wypadki w Rosji uczynił on odpowiedzialnym niemieckie przekupstwo i niemiecką agitację, która nie zaniedbała niczego, aby sprawę koalicji przedstawić jako sprawę obłudy i imperjalizmu.

Już we wrześniu 1914 r. sam on oświadczył, że koalicja myślała prawie narodów przeniesie z dziedziny myśli do dziedziny faktów i przez stopniowy rozwój na miejsce siły, starć i

ambitnych dążeń między grupami i sojuszami, na miejsce chwiejnej równowagi postawi istotną europejską wspólnotę na gruncie równych praw oraz wspólnej woli.

Będzie to związkiem narodów. Przez przystąpienie Ameryki z europejskiej wytworzyła się wspólnota, obejmująca cały świat. Dlatego doprowadzenie wojny do ostatecznego końca, Anglja zamierzyła od pierwszej chwili. Do tego poglądu przyjął prawdopodobnie wszystkie narody koalicyjne i neutralne.

BERLIN (22 bm. Tel. prywat.) — «Berlin. Tagebl.» donosi z Amsterdamu, iż biuro Reutersa komunikuje jeszcze następujące brzmienie tego ustępu mowy Lloyd George'a, który dotyczy Turcji: «Jaki los ma spotkać Mezopotamję, oświadczył Lloyd George, należy pozostawić konferencji pokojowej, gdy takowa się zbierze. Ale jedno jest wykluczone. Mezopotamja nigdy nie zostanie oddana na pastwę niszczącej tyranji Turcji. Zarząd tym krajem musi spocząć w odpowiedzialniejszych i sprawliwszych rękach, które zostaną obrane przez kongres, mający uporządkować sprawę świata.

To samo dotyczy Armenji.

«Wiln. Ztg.» zaopatruje powyższą mowę następującym komentarzem: Dawno już wskazano na to, że przewidywania Lloyd George'a w sprawie wojny podwodnej w gruncie rzeczy były tylko fałszywymi dziełami sztuki. Tym razem musi on sam ukarać się za swe kłamstwa, zrobione w wyliczaniu śmiesznie małych procentów, wykazując ogromne pogorszenie stosunków żywnościowych, których zupełnie nie można by wytłomaczyć, gdyby wojna podwodna działała tak, jak Lloyd George chce powiedzieć. W końcu Lloyd George musi zrobić interesujące zeznanie, że kłamstwa angielskie o powodach wojny i celach wojny poczynają tracić kredyt w świecie. Przypisuje on to zjawisko niemieckiemu przekonywaniu. Dowiadujemy się o tem z zadowoleniem, musimy jednak powiedzieć, że kłamstwa angielskie kiedyś wreszcie musiały upaść ponieważ oczywista prawda była niezbita w oczy.

WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

OBWIESZCZENIE.

A. O. K. 10 zezwoliło na przedłużenie ruchu ulicznego w nocy dn. 24 na 25 go grudnia do godz. 2-ej po północy w celu umożliwienia pójścia na nabożeństwo.

Wilna, d. 23. December 1917.

Der Stadthauptmann Polizei-Verwalt.
J. V. Kessler.

OBWIESZCZENIE

Znaczna ilość osób, które wniosły pieniądze na 6 proc. miejską pożyczkę wileńską lub też opłaciły jednorazowy nadzwyczajny podatek, który zamieniony został na procentową pożyczkę—mimo kilkakrotnych napomnień dotychczas nie zgłosiła się po świadectwa pożyczkowe, które zostały wypuszczone.

Po raz ostatni wzywa się interesantów, aby zgłosili się po rzezzone bilety dn. 27 bm. od godz. 9 do 1 przed połud. w gmachu Zarządu przy ul. Dominikańskiej № 3, pokój № 29; bilety zostaną im wydane za okazaniem pokwitowania lub świadectw tymczasowych.

Dnia tego wydawanie świadectw zostanie zamknięte. Bilety, które nie zostaną zabrane, będą złożone w jednym z banków, którego nazwa później będzie ogłoszona.

Wilna, d. 21 Dezember 1917.

Der Stadthauptmann.

I. V.

P i l z.
Hauptmann.

JAN OBST.

Z przeszłości Wilna.

SZKICE PIÓRKIEM.

Czemż Wilno nie miało swego Matejki?

Pytanie to mimowolnie nastawa mi się na myśl, ile razy kroczę samotny krętemi uliczkami starego miasta, gdy dumam w chłodnym cieniu naszych świątyń, lub ze szczytu Góry Zamkowej, oparty o framugę Giedyminowej baszty, wzrokiem ogarniam te masy przysadziste szarych murów, jak gdyby wzdłuż i wszerz przeorane dziwnie brudami ulic, rdzawą czerwień dachów, piętrzących się w kapryśnych załamach, strzeliste wieżycy kościołów, które z tego padołu zdejść się piąć ku jasnym błękitom, gdzie na tle pogodnego lazuru, słoneczną pożyłą lśnią krzyże promienne.

Przed oczyma duszy powstaje świetlana zjawa dni minionych, dni blasku, potęgi i chwwały. Z pod smutnych gruzów, z pod kurzu i pleśni wieków wyrastają niemi świadkowie dawnej wspaniałości, i dumne swe czoła, skąpane w potokach światła dziennego ku rozslonecznionym wznoszą wyzynom.

Oto obszerny czworobok zamku Jagiellońskiego, niby kosztowną klamrą spięty prastarą katedrą. Przed renesansową, zdobną herbami bramę, szeregiem zajeżdżają poszóstne karety, uwijają się w około hajducy, z pojazdów wystają świetni dygbitarze, w rysich kołpakach, z czaplemi pióry, w aksamitnych deliach: ten pozłocista buławę krzepto w hetmańskiej dzierz dźoni, ów piastuje laske marszałkowską; na królewskie śpieszą komnaty.

Już na zamkowym podwórzu grzmia surmy, warczą kotły, młodź harcuje na dzielnych rumakach, w promieniach słońca lśnią blachy pancerne, z hełmów powiewają barwne pióropusze, skrzydła orle wyrastają im u ramion, na znak, że z orlego gniazda wylęgło się to plemię.

Ten spuścił kopję, ostrogi zafarbował krwią purpurową, runął na przód, niby chmura gradowa, a drzazgi poleciały z drzewca.

Tamci dobyli mieczów, skrzyżowali je, zgrzytnęła stal, krzesząc w koło iskry, i tak się zwarli w błyskawic tych aureoli, że zda się dwa bliźniacze skalne szczyty, nad którymi rozszalała się burza wiosenna. Ów cisnął swój topór bojowy, aż zafurkotało w powietrzu, zadudniła ziemia... Ów do pierścienia goni. Każdy stara się dank uzyskać z rąk nadobnych. A tam w koło, za smukłych filarów szeregiem, pod arkad cienistych ochłoda, barwną girlandą róż i blji zasiadły damy dworu. Z trudem odrywa się oko od przepychu tych strojów, od kwitnących rumieńców, śnieżnej bieli falujących piersi, przenosi się w dal, gdzie wśród zieleni włoskich dziardynów, samotny pałac Radziwiłłów, uśpiony zda się sumerem fontan, przegląda się w modrej stawów toni, po których cicho białe suną łabędzie.

Sapiehów, Słuszków, Paców, Chodkiewiczów pałace świecą nieskazitelną bielą marmurów, nęcą wzrok kunsztownych rzeźb ozdoba; kamieniczki mieszczańskie, siedziby ładu, przezornej oszczędności i dostatku, szeregują się długiemi, krętemi ulicami, zdają się podierać nawzajem, ramie przy ramieniu, niby wojsko karne, i w tej jedności, sił swych świadome.

Rynek kipiący rozgwarem, w barw i światła powodzi, gdzie obok stosów chnst różnokolorowych, szkarłatów, piętrzą się śnieżne pagórki soli, gdzie warzyw rozmaitych soczysta zieleń, i w stągwiach miodów szczere złoto.

A nad tem wszystkim wysoko wystrzeliła wieżyca ratusza; zegar na niej wydzwonił godzinę południa, parami, poważnie wychodzą panowie radni, ławnicy, burmistrz, którym prawo nie broni karabeli u boku. Ozwał się dzwon kościelny — wnet sto innych jemu odpowie, pod niebiosa płynie pieśń śpikowa. Ożyły szare mury klasztorne, te ciche siedziby bojaźni Bożej, oświaty i miłosierdzia; otworzyły swe bramy: tam hałaśliwych żaków gromada wypadła, pędzi niby tabun rozhukany (byle nieprzyszła im chęćka zdrożna żydowskiego ghetto kręte odwiedzić zaułki!) U drzwi refektarzy gromadzi się miejska biedota: starcy, kalecy; dokoła nich niby cienie snują się cicho postacie w zakonnych habitach, schylają się ku nędzy ludzkiej, niosą pomoc ich ranom i cierpieniu: chleb powszedni, ziółka lecznicze i słodkie słowa pocieszenia.

Zaś cały ten spłot ulic, placów i zaułków, świątyń, domów i pałaców, przetkany niebotycznymi szpilami wieżycy kościelnych, całe

to barwne, kipiące życie, niby pasem rycerskim ściska obręcz muru miejskiego, najeżona basztami, spięta ogniwami bram warownych. Z pośród nich najwyższa i najokazalsza ona Brama Ostra, co w swem poświęconem wnętrzu mieści skarb bezcenny, cudami wstawiony wizerunek Przenajświętszej Panny, Królowej naszej i Wielkiej Księżnej, przed którą Korona i Litwa, przed którą ziemia i wszechświat cały korzą się, na twarz padają wołając: Ave Mater castissima, stella matutina, turris eburnea! a lud nasz szaraczkowy, wnosząc ku Niej zażawione żrenice, spracowane dźonie, w swej ojczyznej błaga mowie: Pod Twoją obronę, Matko miłosierdzia, uciekamy się... I widziałem, jak w srogim rozgwarze bitwy, Jej święta dłoń niewidzialnie odgania zabójcze pociski, iż bezsilne padają, nie



tkuawszy murów. Widziałem wśród rozszalałego morza płomieni Jej postać wysoko unoszącą się, jak osłania Swój wybrany przybytek, a języki ogniste przygasają, liżąc granitowe stopy świątyni.

Tak przez wieki w niebezpieczeństwach powietrza, głodu, ognia i wojny Marya swym płaszczem gwiazdowym osłania ten gród z jego wiernym ludem.

Czemż Wilno nie miało swego Matejki?

Ponieważ Polska jego jednego wydała, a ten się słusznie należał Krakowowi. Szczyty się wprawdzie i Wilno nie jednym sławnym mistrzem, nikt im też nie zarzuci braku miłości kraju ojczyznej; któż od nich lepiej odczuł tęskny nastrój tej naszej ziemi: czy to słońcem zalana niwa żmudzka z krzyżami przydrożnymi, czy mglisty krajobraz Polesia, gaj rozśpiewany, płaczące brzozy na wiejskim cmentarzu i ciche śniwody, śnieżna zadymka i kwitnący sad wiosenny, ciche dworki, wśród lip starych zieleni i wesoly rozgwar jarmarku... słowem, wszystkie znajdziesz tu barwy, wszystkie tony lutni ojczyznej, prócz tej jednej struny, co nam czarowną baśń wielkiej przeszłości śpiewa, na której głos zmartwych powstają w stal okute szeregi, z łopotem skrzydeł, z pieśnią Bogarodzicy na ustach, w bój idą krwawy: «Jezu Maryo! hejże na tatarze!» W szkarłat przyoblekają się wielcy dygbitarze, każdemu łańcuch złoty na piersiach zwisa, lśniące mitry biskupie, sobole kołpaki, czaple pióra, brylantowe kity, szable krzywe, sztandary i rzędy, cały ten przepych barw i blasków, całe to wielkie umiłowanie świetlanych dziejów narodu, jego tryumfów i jego Golgoty czemż obce jest naszym artystom, czemu w ich talencie nie znalazło godnego wykładnika? Toż właśnie przeszłość Wilna, jak rzadko którego miasta, obfituje w momenty niezmiernie malownicze, do których tło i ramy tworzą te czcigodne mury starożytnego grodu, wierni świadkowie wszystkich jego losu kolej, których nieme na pozór usta głoszą cuda każdemu, kto tajemniczy ich język rozumie.

Z tych powieści, które szepczą omszałe glazy, które szmerze szumiący nurt Wilenki, które śpiewają nam organy kościelne i cichem echem dopowiada gdzieś gotyckie sklepienie, zebraliśmy kilka zasłyszanych urywków, a nie

kuszając się słowem bezbarwnem oddać całego czaru tej baśni tęczowej, spisaliśmy to wiernie. A teraz lećcie kartki w świat szeroki, nakształt tych liści jesiennych! Czasem przy takim listku suchym, szeleszczącym, z okwitłych dawno kiści wiosennych, bywa drobne, niepozorne ziarno nasienne; niesione burzą zawrotną po nad te nasze lasy, wody, ugory, może spadnie w tę czarną skibę rolną, przyglądając ustami do piersi matczynej, w jej łono zapaści drobnych korzonków spłoty, aż wiosną wystrzeli młodą latoroślą. Z tej latorośli wyrośnie kiedyś drzewo olbrzymie, prasłowiańska lipa piastowa, pokryje się kwieciem miodowym, obsiądą ją roje złotych pszczołek, usiądą w jej cieniu dzieci wioski na szej, a lipa szumiąc im będzie baśń czarowną...

Noc ciemna rozpięta krucze swe skrzydła nad ziemią puszcz nieprzebytych, bagien i mokradeł.

W niemej zadumie stoją niebotyczne jodły, chyląc ku ziemi swoje gałęzie pod ciężarem srebrzystych puchów. Gdzieś niedaleko jezior równina lśnią niby tarcza z polerowanej stali, otoczona czarną obwódką borów. Skrzepła w głębiach swych ziemia, objęta mrokiem, śpi pogrążona w letargu, którego bodaj senne nie rozwidni przeczenie przyszłych, dalekich świtów. Nawet wiatr, samotny wędrowiec, zbłąkany wśród tych dzikich pustkowi, gdzieś zamarł, wtulony w najgłębszą gąszcz leśną. Chmur ciężkie, czarne opouy zasnuły niebo.

Aż przez te mroczne, grube zawoje prznika niewidzialnej gwiazdki jeden promyk drżący, radosnej wieści goniec śpieszy ku tym padołom śmierci. Trwożnym poszeptem ozwały się drzew konary, dziwny rozgwar idzie po puszczy, zakotłowało w wodnych głębinach, pod lodów zimną, martwą skorupą; drgnęła ziemia nawskroś przejęta przepiętną jakąś mocą, omszały dąb — samotnik poczuł w swem wnętrzu jakgdyby soków wiosennych krążenie; podnosi się żubr sędziwy ze swego legowiska z suchych liści, potrząsa brodą, zjeżył grzywę; niedźwiedź kudłacz, zbudzony ze snu zimowego, mknie z porykiem, łamiąc po drodze drzewa i gałęzie; spleśniałe leśne bagnisko rozwarło swe zatrute łono, z którego wypelza wąż, syczące wysunął żądło, spojrział okiem szklanem i skamieniał, przesyty niepojętą trwogą.

Zerwał się wiatr; z drzew otrząsa brylantowe iskry, w śnieżnych wirach puie się ku wyzynom, nowych czarnych chmur zagania nietoperze stada i znowu zdradziecko przypada do ziemi... zamarł...

Minęła chwila cudu. Śród głębszego mroku zgasł niepewny promyk świetlany, zastygła ziemia, las zamarł i była cisza, beznadziejna cisza śmierci...

Rozbrzmiała knieja echem wrzawy łowieckiej. Ponad zielone pagórki leśne, ponad doliny i wody, myśliwskich rogów unosi się granie. Obwieszczają one zwycięstwo: bo oto olbrzymi tur, król litewskich borów, padł z ręki dzielnego księcia Giedymina. Zewsząd śpieszą myśliwi, goście książęcy, bojarzy i sługi, kędy woła głos trąbki, by przyjrzeć się niezwyktemu dziwowisku. Psów wściekła gromada opadła cielsko potwora, wpiły się ostrymi zębami, ten za kudły targa, ów żłopie krew ciepłą, co z szerokiej rany spływa powoli strugą czerwoną na zielony aksamit murawy.

Tymczasem Giedymin, znużony zabawą rycerską

... na Ponarskiej górze
Przy ognisku myśliwskim, na niedźwiedziej skórze
Leżał, słuchając pieśni mądrego Lizdejki,
A Wilji widokiem i szumem Wilejki
Ukocysany, marzył o wilku żelaznym,
I zbudzony — za bogów rozkazem wyraźnym
Zbudował miasto Wilno, które w lasach siedzi,
Jak wilk pośród żubrów, dzików i niedźwiedzi.

Gdzie szumił las gęsty, zielona dąbrowa, gdzie wilków niegdyś słyszałeś nocne wycie, gdzie dzikich kaczek płochliwe stada gnieźdzą się w nadbrzeżnym sitowiu, a łos spragniony o wieczornej zorzy biegnie orzeźwić się w nurtach bystrej Wilenki — powstaje gród stołeczny. Od

poranka do nocy grzmia ciesielskie siekiery. Śród dębów i buków i dorodnej sośniny, na świeżem karczowisku, patrz: tu wyrasta ściana nowego domostwa, ociekłe żywicą bierwiona, same zda się układają w zręby, tam bieleje dworek, ówdzie złoci się izba słomianem poszyciem. W około uwija się różnobarwna cma ludzka: tu Litwin w baranym koźnuchu, w wilczym szylku, Rusin w bogato haftowanym armiażu, skośnooki Tatarzyn; a ponad tą całą szarą ciżbą, na wyniosłem wzgórzu, rozsiadł się zamek obronny. Cztery potężne jego baszty zdają się grozić czterem światom stronom, w około biegnie czestokół ze świeżych kłód dębowych, dołem zaś wody Wilji i Wilenki, sztucznym połączone przekopem—objęły wzgórze zamkowe. Lecz dziś spuszczone mosty, otworem stoi brama, w izbie radnej, na książęcym stolcu zasiadł Giedymin, by przyjąć gości, którzy ufni jego słowu, przybyli tu ze stron dalekich. Oto w mnisich habitach Franciszkanie z polskich klasztorów, gotowi ludom żyjącym w mrokach pogaństwa, nieść światło wiary i słowa zbawienia. Kupcy zamorscy z miast hanzeatyckich, z Lubeki, Stralsundu, Grypswaldy, Szczecina i sąsiedniej Rygi, przybyli, by cenne futra litewskie, wosk pszczołek leśnych, ryby suszone, mięsiwa solone na zagranie wymienić świecidlą. A dalej rzemieślników gromada—z różnych krajów, różnych języków, wyglądu i zawodu: kamieniarze, co zamki stawiają obronne, płatnerze, co zbroje hartowne kuja dla rycerzy, złotnicy kunsztem swym słynni, a więc i szewce, kowale, solennicy;—kto wyliczy wszystkie rodzaje rękodzielnictwa, którem się średnie wieki szczyliły?

Powstał książę, a że zamorskich języków nie świadom, tłumaczowi swemu (zbieg to był z Malborga) każe witać przybyszów, potem pergamin im wręcza, w nim wielorakie zapewnione przywileje: więc wolność osobista, wyjęcie z pod surowych praw krajowych; sługom Chrystusowym swoboda nauczania, kupcom uwolnienie od ceł, myt i poborów, rzemieślnikom zupełna swoboda wjazdu i wyjazdu, a wszystkim bezpieczeństwo i opieka wielkoksiążęca.

Tak odbył się pierwszy posiew kultury zachodniej. Ziemia puszcz odwiecznych, niedostępnych bagien i moczarów, otwierała swe dziewicze łono, by przyjąć ziarno słoneczne, na przysze, bogate plony.

* * *

Pośród młodego, kwitnącego sadu, pośród grząd warzywnych, pracowita uprawionych ręką, stał skromny klasztor franciszkański, obok drewniana kapliczka.

Co rana, zanim zorza wschodnie zarumieni niebiosy, głos dzwonka zwołuje braci na wspólną modlitwę.

Przedziwnie słodkie pienia płyną wtedy śród ciszy ponad miastem wspaniałym, płyną nad mroczne, poświęcone gaje, kędy bóstwa pogańskie mają swe siedlisko, ku niebiesnym wzbijają się błękitem, witając, zda się, przyjście dnia promienistego.

Potem do powszedniej śpieszą pracy: jedni z motyką, w ogródku, uprawiać rzadkie nasiona, ziółka lecznicze, inni wychodzą za bezpieczną furtek klasztorną, na stokroć trudniejszą służbę w winnicy Pańskiej.

Lecz razu pewnego, jakież to tumult w mieście? Otumaniona podszepem swych pogańskich kapłanów ciemna tłuszcza obległa ciche, klasztorne obejście, pod naporem tysiąca krzepkich dłoni runęła słaba zaporą parkanu. Biegną, już wyważyli furtę klasztorną, wielką bezbronnie sługi Boże, sąd samozwańczy śmiertelny im wyrok głosi. A tamci, niestwożeni; poklekali rzędem, ku Ukrzyżowanemu wznoszą ręce, wnoszą ducha ku Panu, gotowi oddać życie dla Imienia Jego. Równy z pierś ich płynie psalm, coraz pewniej, silniej dostrajają się głosy, zdziwiona w koło tłoczy się gromada. Wtem stal błysnęła, płynie krew męczeńska, a psalm wciąż rozbrzmiewa, jak gdyby prośbą błagalną przebić chciał niebiosy, o zmiłowane woła dla tych, co w mrokach niewiary błędzą... Co raz słabiej, słabiej... aż zamał się głos ostatni, niby struna zerwana z lutni dawidowej.

A tam, gdzie krew święta zrosiła grunt suchy, jałowy — cudo! wytrysło źródło żywej wody. Próżno je żwirem chcą zasypać, próżno walać głazy, zda się już, już na zawsze zdusili, zda się nic nie wstanie wydobyć jasnej strugi, którą pogrzebano głęboko w łonie ziemi. Alłści za noc, patrz, wydma piaszczysta znowu się zwiliżyła, zasielenały trawy, kwiatki podnoszą wieńcze kielichy, ku jasnemu uśmiechają się słońcu. Po przez żwir suchy i kamienie, którymi przemoc lata przyrodzony chce uwięzić bieg potoku, on znajdzie drogę i znowu wolny bije jego zdroj krysztalowy.

Późniejsze wieki nad tą krynicą wznoszą kościół murowany i dotąd pielgrzym pobożny zwilża usta spieczone i zbolale oczy chłodną rosą z tej czary ożywczej, wierząc święcie w jej moc cudotwórczą, aczkolwiek mało kto dziś już pamięta piękne podanie, które się wiąże ze studzienką, jaką ujrzyysz na prawo, tuż u wejścia do kościółka św. Krzyża, popolicie Bonifraterskim zwanego.

*

Ostatni bohaterski obrońca ginącej Litwy pogańskiej, sędziwy Kiejstut, zginął śmiercią niesławną w ciemnym lochu zamku kiewskiego. Jak gdyby pragnąc przebłagać cień zamordowanego stryja, W. książę Jagiełło kazał mu oddać cześć pośmiertną przastarym obyczajem. Był to już ostatni publiczny obrzęd pogański na Litwie. Ciało księcia sprowadzono z Krewa do stolicy. Tu na wileńskim zgliszczu Swintoroga, na szczycie mogiły wydrążonej wewnątrz na półtora chłopą głębokości, uczyniono wielki z drzew suchych stos.

«Tamże—pisze stary kronikarz—ubrawszy ciało Kiejstutowe we zbroję i szaty książęce, z orężem, włócznią i sajdakiem, położyli je na stos, a przy niem sługę wiernego żywego, oraz konia najlepszego, żywotnego, parę chartów i wyźłów, pazury rysie i niedźwiedzie i róg myśliwski.

Potem uczyniwszy bogom modlitwy i ofiary i wyśpiewawszy dzielności jego, co za żywota czynił, zapalili on stos drzew smolnych i tak wszystkie ciało zgorzało».

Obecni pogrzebowi krzyżacy ujrzeni z przerażeniem jak po przedarciu się płomieni do spodniej warstwy drzew cały stos runął z trzaskiem w niewidome dla nich wydrążenie mogiły i nowym wybuchem ognia i dymu przestraszył lud zgromadzony.

Mówiono na onczas, że to ziemia litewska rozwarła swe łono, by pochłonąć popioły ostatniego swego syna.

*

Nadszedł dzień wielkiego żniwa.

We łzach był posiew; hojnie krwią męczeńską zroszona, zafalowała niwa obfitym plonem, chyli się kłos dojrzały do stóp Pana.

Sam król Jagiełło, w otoczeniu świetnego orszaku duchowieństwa, rycerstwa i panów, zjechał do swej wileńskiej stolicy. A zanim ciągną niezliczone podwoły, płyną tratwy ładowne, wiozą cenne podarki: chleb z mazowieckich łanów, szaty, jak śnieg białe; królewskie sprawa gody na kraj cały. Liczni wysłańcy jak szeroka ta ziemia po wsiach i siolach głoszą wieść radosną: a kto się wyzuje z dawnych zabobonów, z ciemności wynijdzie na światłoienne, kto chrztem świętym zmyje pleśń pogaństwa, przed krzyżem zbawienia ukorzy czoło, ten się pozbędzie dawnej niewoli, i swobodny odtąd z rodziną i dziećmi orać będzie ojcowski zagon dziedziczny.

Więc ku stolicy ciągną niezliczone tłumy, już Pańskim żniwiarzom ręce opadają od nadmiaru pracy, lecz duch się raduje. Gdy podobać nie sposób, bo tłok jest zbyt wielki, bo z każdym dniem, każdą godziną wciąż nowe przybywają, tysiączne zastępy, dzieła lud na gromadki. A wszyscy tam przyodziani w szaty godowe, a każdy spragniony tej niebieskiej rosy, która wnet spłynać ma na tę spiekłą niwę serc uschłych w odwiecznej niewoli grzechu.

«W Imię Ojca i Syna i świętego Ducha chrzczę was...» wciąż rozbrzmiewa głos uroczysty śród świętej ciszy. Do stóp kapłana chyli się obnażone, płowe czupryny, jako dojrzały łan pszeniczny. Korzą się surowe, męskie postacie, niewiasty z niemowlętami przy piersiach, młode dziewice o długich, złotych warkoczach, i dziatwy gromadka trwożliwa.

A wyśoko ponad tym szarym tłumem, zwycięskie godło chrześcijaństwa, krzyż, szeroko rozwarł ramiona, jak gdyby błogosławiąc tej ziemi, z jej ludem, co oto przybył ze stron najdalej, nieświadom jeszcze, ciemny, lecz pełen zapamięta i dobrych chęci, jako ostatni z narodów Europy, stanąć do pracy w tej winnicy Pańskiej.

*

Gdy wiernych coraz więcej przybywa, trzeba wnieść Kościół Boży, godny stolicy, siedzibę pierwszego biskupa. U stóp zamkowego wzgórza, gdzie szumił dotąd gaj, pogańskich bóstw mieszkanie, stanąć mają jego poświęcone mury. Ociąga się drwali trwożliwa gromada, zbyt słaba w nich jeszcze wiara, zbyt silne dawne nawyknięcia. Sam król porwał siekiere, przystąpił do olbrzymiego dębu, pod którego rozłożystym cieniem stał ołtarz ofiarny. Silnym ramieniem pierwszy cios wymierzył — poleciał

drzazgi, złowrogo zaszeleściło w konarach. W niemem przerażeniu stoi gromada. Alłści za króla przykładem i biskup, dzielny Wasillo, ujął żelazo, a więc i rycerze i panowie, poważni prałaci, senatorowie, żaden wyprzedzić się nieś, wesołym stukiem rozbrzmiewa dąbrowa, tam krzyki, a nawoływania.

W tem zachwiał się jeden z sędziwych olbrzymów, i z szumem żalonym padł na tę ziemię ojczystą, gasząc płomień świętego znicza. Miast gromu z nieba coraz jaśniej, weselej przegrzewa słońce południa, więc zachęcona gromada bierze się do pracy, już tysiąc siekier grzmi w lesie. Zielone jaszczurki i poświęcone węże, co dotąd bezpiecznie wygrzewały się śród kwieistej murawy, nieprzytomne ze strachu śmigają, szukając bezpiecznego schronienia. A tam już zwoją olbrzymie głazy polnego granitu, gdzie dopiero stał ołtarz pogański, krwawą zbrzygany posoką, kładą kamień węgielny pod przyszlą świątynią. Biskup w świetnej asyście kropi go wodą święconą, a wnet przystępują do pracy murarze, stukają młotki, śmigają kielnie, co dzień wyżej wyrasta mur, rychło zda się dosięgnie nieba. A tak potężne jego wymiary, że łącno poznasz z pierwszego wejrzenia, iż nie zmiennym potrzebom chwili służyć będzie, lecz przetrwa w najdalej wieki, gromadząc prawników niezliczone rzesze, ku chwale Bożej, ku wiecznej ojców pamięci, wileńska Katedra.

* * *

Nadanie miastu samorządu.

Znowu przepyszny, malowniczy temat:

W sali tronowej zasiadł król Jagiełło na majestacie. W koło niego poczet świetny senatorów i rycerstwa, przed nim delegacja miejska: jaka mnogość i różnaitość strojów i typów! A więc krajowcy, kornie do stóp pańskich schyleni, nie zwykli w niewolniczym byciu tych swobód, które im odtąd cieszyć się mają oni i dzieci ich w najdalej pokolenia. A dalej cudzoziemców zastęp liczny, którzy za ojczyznę sobie kraj ten wybrali i to miasto, dźwignięte przeważnie pracą ich rąk, wzbogacone ich przemysłem, ich kulturą świetną, które dziś stanąć ma w rzędzie miast zachodnich.

Wzorem Krakowa i innych miast koronnych, tak głosi dyplom, otrzymać ma Wilno prawo, magdeburkiem zwane, na którym opiera się swoboda mieszczan, wolność stanowienia o sobie, rozwój i świetność miast średniowiecznych.

A że wolność uszlachetnia, wolnemu chrześcijańskiemu miastu chrześcijańskie należy się godło. A więc na znak swój herbowy świętego obiorą Krzysztofa, patrona podróży, krótych tak wielką ilość ze wszystkich światła krańców ścigają go gościnnie grodu tego mury. Wyobrażają go pięknie, jak przez nurt spieniony kroczy, dźwigając na barkach Dziecię, które świat cały trzyma w swej rączynie.

Tak oto za przyczyną św. Krzysztofa w swej świętej pieczy — Boża Dziecino — zatrzymaj to miasto, z jego wiernym ludem, chroń je od kłęski powietrza, głodu i wojny, otocz je murem Twojej opieki, pod cieniem Twej łaski niech kwitnie w najdalej lata!

* * *

Sroga chmura nadciąga od strony zachodniej, rychło się burza rozpęta nad ziemią litewską, runą gromy, ulewa ognia i ołowiu. Ogłoszono krucjatę; zewsząd ciągną świetnego rycerstwa zastępy, z Anglii, z ziem Franków i z teutońskich krajów. Sam Wielki Mistrz Engelhard Rabe kieruje wyprawą, u jego boku podstępny Witold, na własnej ojczyźnie gotowy dochodzić osobistej urazy. Wokoło niego się skupia Żmudź zdradziecka. On to wiedzie czoło wyprawy, znajomymi szlaki; zdobyto Kowuo, Troki legły w gruzach. Daremnie Skirgiełło rozpaczny stawia opór, rozgromiona pod Werkami Litwa poszła w rozsypkę. Już otoczono Wilno żelazną obrożą, spłonęły przedmieścia, dolny zamek poddany zdradą. Mściwa Żmudź tu krwawe wyprawia gody, 14 tysięcy bezbronnych niewiast i starców padło ofiarą dzikiej rzezi. Niezdobyty tylko stoi zamek górny. Tam dzielny Moskorzewski z garstką polskich rycerzy zamknął się, zaprzysięgłszy albo poleść pod gruzami, albo królowi swemu utrzymać zamek cały. Niby skała śród bezmiarów rozhukanego morza szczupła warownia z kilkuset obrońcami dumnie się wznosi śród czterdziestotysięcznej oblężniczej armji.

Przystąpiono do szturmów. Srogie oblężnicze maszyny osiągnąć nie mogą orlego gniazda na szczycie. Natomiast szczyt je potężnie zięjące ogniem działa. Cóż, kiedy za dnia dokonane wyłomy noc świeżym zastąpi murem z bali dębowych żwiru i kamieni. Czego zaś ni ogień ni żelazo ni ogromna przemoc wroga przełamać

nie zdołają, to niezachwianego hartu załogi. Od pięciu tygodni już niestrudzenie odiera ona wszystkie napaści. Zakon pruski połączony z indańskim, Anglicy i Francuzi oraz Żmudź zdradliwa kolejno próbują szczęścia, lecz trafami rażenia pociski, cofnąc się muszą zasławszy trupami stoki wzgórze.

Tymczasem głód, zimno i brak prochów coraz dotkliwiej dają się we znaki w nieprzyjacielskim obozie, coraz gęstsze krążą wieści o nadciągającej odsieczy, którą pono sam Jagiełło prowadzi. Nie czekając nadejścia surowej zimy, Wielki Mistrz odwrót nakazał. Na dymiących jeszcze zgłiszczach stolicy Moskorzewski królowi swemu wręczył klucze zamku, o który rozbiła się stokratna przemoc wroga.

Sily młodzieńcze, przywiązanie mieszkańców, lojalność królewska, niebawem z gruzów dźwignęły Wilno, że w dziesięć lat po swym upadku, jak gdyby cudem odrodzone, przyjmować mogło najświetniejszy zastęp gości, który zjechał na sejm w jego mury.

Rok 1401 to najważniejszy moment w dziejach miasta i kraju. Co ongi samowładna postanowiła wola wielkiego księcia, co akt krewski obiecał, to dziś z własnej nieprzymuszonej chęci potwierdzają «prałaci, książęta, panowie, z rodzeństwem i krewnymi swoimi, oraz cały ogół» wszytkiej szlachty i ziemian ziem litewskich i ruskich: «zgodność na wieki», «stałą i niezachwianą wiarę Koronie, królestwu i obywatelom jego, wszytką mocą i siłami przeciwko czymkolwiek najazdom przy nich stać i pod żadnym zmyślnym pozorem nigdy ich nie odbiegać, lecz bez zdrady i fałszu ich potrzebom pomagać, korzyści ich, dogodności i wspólne dobro uprawiać, w sposób wierny i zbawienny, jakby nasze własne».

Noc mroźna i jasna, jedna z tych, co ziemię zamieniają w baśń cudowną ze srebra i kryształu, roziskrzyła się gwiazd miliardem nad usypionem Wilnem.

Księżyc w pełni zalewał mlecznym swem światłem dachy i place, tworząc, jak gdyby dla kontrastu, w załomach murów czarne, ziejące cienie.

W takie noce szczególnie przepiękna jest katedra wileńska. W taką noc widziałeś u drzwi świątyni samotną postać klęczącego młodzieńca. Oczy w zachwyceniu zwrócone ku tym światłom niebieskim, które wysoko, wysoko zdawały się wolać ku sobie, w nadziemskie strefy. Usta poruszane żarliwą modlitwą... Tak mijają długie godziny mroźnej nocy...

Już zorza rumiana królewską purpurą oblała stolicę. Rychło poważny głos dzwonów świątecznych zawoła wiernych na Mszę ranną.

Idzie siwy zakrystjan, pobrękując wiązką kluczy, by zawczasu otworzyć drzwi świątyni.

Ujrzał postać na wpeł skrzepłą, twarz śmiertelnie bladą, choć pełną jakiegos przedziwnego, wewnętrznego blasku... Strój dostatni nie pozwala przypuszczać, iż to bezdomny jaki nędzarz.

Cofnął się starzec, pełen czci i lęku... nie wie, czy bliżej ma przystąpić, czy biec po ratunek... to królewicz Kazimierz.

Wilno, położone na rubieży dwóch światów: zachodniego i wschodniego, zajaśniało całym przepychem barw orientalnych. Surowe, szlachetne mury świątyni gotyckich ze zdziwieniem i zgrozą zdawały się spoglądać na tę dziką orgję czerwieni, haftów złotych, olbrzymich, futrzanych kołpaków. Wypełniło to miasto gwarem i zgiełkiem: nieznane stroje, dziwne obyczaje. Ze skocznymi gdzieś tonami trzystrunnej bałajki miesza się czerńców śpiew ponury. Surowe, ściągłe oblicza bizantyjskich świętych, miesionych środkiem ulicy, patrzą jakoś złowrogo. Złowróbnym był cały ten pochód tryumfalny, na którego czele, w złotych saniach jechała córka Iwana Moskiewskiego, Helena, poślubiona wielkiemu księciu Aleksandrowi. Lecz na onczas żadne jeszcze trwożne przeczuć nie maciło dnia tego wesela, z ufnością witał lud dookoła nową swą panią, dziwnując się cudacznym postaciom, jaskrawym szatom, bogatym rzędem obcych przybyszów z dalekiego wschodu.

Z Bogiem z Bogiem każda sprawa!
Gdy Wilno postanowiło murem opasać się kamiennym, jak przystało na gród stołeczny, uroczysta procesja ruszyła dookoła miasta. Więc na czele pod złotym baldachimem biskup Tabor z przenajświętszym Sakramentem, prowadzą go

książę Mikołaj Radziwiłł wojewoda, i wójt wileński Mikołaj Otoczenko. Za Niebieskim majestatem kroczy majestat ziemski, sam król jegomość, w płaszczu purpurowym, w koronie, z berłem w dłoni, za nim świetny orszak prałatów, i senatorów, magistrat miejski, rycerstwo w blachach polerowanych, z orlemi skrzydły a dalej niezliczona ciżba narodu, nad niemi wesoło powiewają sztandary, świecą się krzyże złote w promieniach słońca. Pochód przystaje w miejscach, gdzie mają być bramy miejskie. Tu biskup się modli, poświęca kamienie węgielne.

Najwspanialsza uroczystość odbyła się jednak na tak zw. Ostrym końcu miasta, gdzie stanąć ma brama Miednicka, później Ostrą przezwaną. Wzniesiono tu ołtarz połowy, ozdobiono w zieleń i kwiaty. Po uroczystem nabożeństwie spuszczone do dołu ogromny kamień węgielny, biskup go wodą święconą pokropił. Wmurowano relikwie świętych, monety i blachę srebrną ze stosownym napisem.

Na takich to fundamentach jak na Piotrowej opoce, wzniosła się owa niezwykła, święta Brama, która przetrwać miała wieki choć wszystko wokół waliło się w gruzy.

Nie tknęły jej pożary, ni kule wroga, niezachwiana stoi, promienna, na świadectwo, że znikomą jest wszelka ludzka potęga i świetność, wiecznem i niespożytem jest to, co oparto na wierze narodu.

Przedwcześnie życiem sterany, w zamku swym wileńskim, na śmiertelnem łożu, spoczywał król Aleksander. Dookoła ciżba dworaków. Śród ponurego milczenia słychać jeno monotony szept pacierzy franciszkańskich mnichów. Z trwogą spoglądają senatorowie to na gasnącego swego pana, to znowu wzrok niepewny ku oknu zwracają, gdzie na północnem niebie rozgorzały liczne łuny pożarów.

To Tatarzyn niewierny niespodzianie po Litwie rozpuścił swe zagony, pałac, rabując i mnogo bezbronnego ludu w okrutny zabierając jasyr. Już główne siły wraże dosięgły Lidy, pomniejsze zbójckie oddziały szeroko się rozsypały zagrażając stolicy.

Złożony śmiertelną niemocą, król niepokieszony, iż sam już dosięść nie może bojowego rumaka, dzielnego wysłał Glińskiego na czele garstki poświęsznie zwołanego rycerstwa.

Poszli... ślad po nich zastygł... czy się wrogiej dali ogarnąć przemocy?

Wtem w sieni magła podnosi się wrzawa, słychać chrzęst zbroi i pośpieszne stapanie, do komnaty królewskiej wpada goniec w stal okuty cały; przykiął na jedne kolano:

— Chwała, królu! Zwycięstwo! Gliński zwyciężył! Rozbił w puch! Rozproszone barbarzyńców zastępy! Na kopytach naszych rumaków rozniesiona ich potęga.

Król słabe ręce ku niebu podnosi, iż radości po wybladłych sływa jagodach, oko tryumfem pała. Nieme usta do modlitwy składa, z wezbranej piersi ciche nieciało westchnienie.

Pokłękli wszyscy dokoła. Śród uroczystego milczenia rozbrzmiewa ponury głos kapłana: Requiescat in pace.

Na dworze przygasły łuny pożarne, różanna jaszrenka zarumieniła niebiosą, zwiastując wiek złoty naszych dziejów.

Co żyje wyległo na ulice Wilna. Z ust do ust radosna wieść przechodzi: Pobił, pobił na głowę, pod Orszą złamał przemoc nieprzyjacielską, czterdzieście tysięcy Moskalów zasiało pobojowisko!

A oto z zamkowego wzgórza dano znak: ryknęły śpiże, rozkołysały się dzwony pieśnią tryumfu, zagrały trąby.

Idą już! idą!
Na czele, na dzielnym rumaku, sam książę Ostrogski, z buławą w dłoni, a dalej pancerne rycerstwo, pułk za pułkiem wali, powiewają proporce, łopocą orle skrzydła, grzmia podkowy, krzesząc iskry z bruku miejskiego.

Ku katedrze zawraca pochód tryumfalny. Sam król Zygmunt tu zasiadł w majestacie, witać zwycięzcę. A tamten kroczy środkiem świątyni śród niezliczonej ciżby, ukląkł i u stóp ołtarza składa zdobyte sztandary.

Huknęły organy, z tysięcy przepełnianych piersi rozbrzmiewa pieśń wielką, pieśń radości i chwały:

Te Deum laudamus.
Najświetniejszą epoką Wilna były niewątpliwie czasy Zygmunta Augusta.
Zamek królewski, wspaniale odnowiony w stylu włoskiego renesansu stał się zbiornikiem

wszystkiego, co gust wytworny, wysoka kultura, zamiłowanie przepychu stworzyć mogły najpiękniejszego.

Dworno i szumno! Młódź rycerska uwija się na dzielnych bachmatach, roje służby, śpiewacy, grajkowle, wędrowni komedjanci, karły w swych strojach zielonych, czerwonych bucikach, wszelakich osobliwości nie zliczysz: barwne papugi, lwy oswojone. Każdy dzień nowe przynosi zabawy: wspaniałe turnieje, zawody husarskie, zdobywanie obronnych zamków, ucztę wystawne na królewskich sadzawkach w Wirszupie, a wieczorem uciészne maskary, tańce przy dźwiękach dworskiej kapeli.

Lecz młody król zmienne ma usposobienie. To bez miary oddany zabawom, tonąc zdaje się śród uciech światowych; sam przywdziewa bogatą zbroję, kruszy kopje, spotyka się z najdzielniejszymi rycerzami, w obliczu najpiękniejszych dam dworu. Rozmiłowany w tańcach, w weselnym rozgwarze, to znowu zamknięty w samotnej baszcie zamkowej, zamienionej w królewską księżnicę, gromadzi cenne dzieła sztuki, rzadkie księgi, lub napawa się pieśnią lutnistów.

Skoro tylko noc swój namiot gwieździsty nad usypionem rozepnie Wilnem, otulony w płaszcz, wymyka się z pośród dworskiej ciżby. Kędy Radziwiłłowskiemu pałacu zielone ogrody toną w blasku księżycy, samotną zdąza ścieżyną. Śród traw aksamitnych grają polnych koników kapele, nspione łabędzie lekko kołyszą się śród srebrnej tafli jeziora, słodko szemrze fontanna, wysoko, na szczycie topoli, słowik wywodzi swe miłosne trele. Płyną lutni dźwięki pieszczone, coraz ciszej... ciszej...

«czy słyszycie całowania już się skłania... już się skłania...»

Zjechał do Wilna król Stefan Batory. Ożyła wspaniała Jagiellonów siedziba. Nie trefne igrzyska, bałe, ucztę i maskary — dźwięk oręża wypełnia zamkowe dziedzińce. W komnatach pańskich ciche odbywają się narady: zawezwano Jezuitów, król jegomość postanowił rozniecić w Wilnie ognisko oświaty, drogą po krakowskiej funduje akademię. Sprzeciwia się temu inowierców stronnictwo potężne, nie rade widzieć w rękach swych wrogów kierownictwa myśli i dusz. Protestując, powołują się na dawne swe swobody i przywileje.

— Dziwna—rzecze król—to swoboda, skąd wzięliście taki przywilej na wieczne nieuctwo, na barbarzyństwo i ciemnotę?

A kiedy podkanclerzy waha się pieczęć przycisnąć do dyplomu, król żołnierz po żołniersku, kapturkiem od szabli pieczętuje przywilej...

Tak ufundowany został uniwersytet wileński.

Stokroć srozsza od wroga zewnętrznego wewnętrzna niezgoda, co rozdarła naród na dwa wrogie obozy. Walka duchów, chociaż nie krwawa, stokroć większe sprawuje spustoszenie; dysputy, paszkwile, ulotne pisemka stały się bronią powszednią, srozsza niż szabla i kula.

Lecz z pośród tego odmętu nienawiści, oszczerstw, podstępów, wyrosła postać duchowego olbrzyma. Serce gołębie, a polot orli. Widzimy go na kazalnicy w kościele św. Jana: Podobnym jest do tamtego, z nieśmiertelnego obrazu Matejki, tylko że włos jeszcze starczą nie przypruszony siwizną, na zapadłych jagodach igra młodzieńczy rumieniec. Lecz oczy te same, gorejące odblaskiem ognia wewnętrznego. Z ust jego płynie wymowa, to druzgocąca, jak młot bojowy, to łagodna jak echo wieczornego dzwonu, co na modlitwę woła, na głowy słuchaczów spadają słowa niby żagwie płonące i niby potok miodowy, słodkie. Z zapartym oddechem słuchają go tysiączne zastępy, wrogowie przed nim chylą czoła—to chwała wileńskiego grodu, złotonysty kaznodzieja—Piotr Skarga.

Raz jeszcze przenieśmy się duchem do akademickiego kościoła św. Jana. Wnętrze jego wspaniale przystrojone, szeregami stoją krzesła senatorskie, purpurą obite siedzenia profesorów. Niezwykły to tryumf święci dziś nauka. Sam król jegomość Władysław IV, z siostrą Anną przybył na uroczystość, obok niego unncjusz papieski, Philonardi, arcybiskup Awinjonu. Do stóp królewskich złożono insygnja uniwersytetu, które on, na znak wyższości nauk, natychmiast wznieść rozkazał.

Z grona uczonych wystąpił Sarbiewski, poeta laureatus, wieszcz nasz, przez samego Papieża niedawno wawrzynowym ozdobiony wieńcem. Z ust jego miodopłynna mowa Horacego sama zda się układać w rytmu miarowe, wdzięczne karby.

A jest w tem świeżość i woń naszych pól i łąk, cicha zaduma puszczy litewskiej, jest rozmach wichru co po stepach hula i głębia i czystość naszego nieba, jakiś hart pancerny i słodycz niewieścia, a przede wszystkim ta szczerść i prostota wiary, która rycerza i kmiecia senatora i ubogiego wyrobnika, jakby wstęgą złotą łączy w jedną wspólną rodzinę.

Słucha Władysław słów tych dziwnej muzyki i ze swej królewskiej ręki pierścień kosztowny na palec włożył poecie.

Tak się majestat ślubem łączy z potęgą ducha, z harmonją piękna i z głębią wiedzy.

* * *

Po latach świetności i spokojnego rozkwitu spadła na miasto straszliwa klęska najazdu moskiewskiego. Pióro się wzdryga przed obrazami straszliwego rozbewstwienia, gdy kozacy Zolotarewki dnia jednego wyrzuciły 25 tys. bezbronnych mieszkańców, miasto całe puszczono z dymem, zburzono gmachy i warownie, zrabowano świątynie, zbezczeszczone groby. Sześć lat władza przemoc obca, a z nią mór, głód, ogień i zaraza uczyniły z Wilna jedno ponure cmentarzysko.

Lecz już zbliża się ratunek: dzielny hetman Pac, na czele polskich rycerzy wydarł wrogowi znekane miasto. Moskwa się w zamku górnym zamknęła.

Dowodzi nad niemi okrutny Daniłło Myszecki; lecz próżny opór, własna jego załoga coraz głośniejszemu szemrze, odmawia posłuszeństwa, wysyła doń popa z namową, by daremnie zaniechał krwi rozlewu, poddał zamek Lachom.

Wściekły wojewoda kazał porwać sługę ołtarza i — jak ludowe niesie podanie — nabić go w moździerz i do obozu polskiego wystrzelić.

A byli tacy, którzy widzieli, wysoko nad miastem, na czarnym niebie północy, jak leciał pop krwawy w płonącej sukni, z rozwianym iskrami włosem...

* * *

Jeszcze nie wyschła biło źródło sił życiowych, jeszcze był hart w narodzie.

W lat kilkadziesiąt po najstraszniejszej klęsce, miasto, jakgdyby odrodzone, ludne i bogate, ubrało się w szatę godową.

Przed bramą Rudnicką wspaniale przystrojona, stanął magistrat, a za nim cma pachotków, sług miejskich, magistrackich drabów.

Cechy w ordyńku z powiewającymi sztandarami, sławetni kupcy w nowych lśniących żupanach, nadobne mieszczki w barwnych jedwabkach, kosztownych sajetach, złotych łańcuszkach, manelach, djamentach i perłach.

A na czele pan burmistrz z tacą złoconą, na niej klucze grodu, chleb i sól; tak Wilno witało swego króla, zwycięzcę z pod Wiednia — Jana III.

* * *

Rzadko która epoka tak obfita w malownicze momenty, jak rok 1812 w Wilnie.

Wzemy bodaj kilka urywków z niezrównanych «Pamiętników kwestarza»: wymarsz wojsk rosyjskich, odjazd Barklay de Toll'ego... Ledwo umknąć zdążyli, a oto

«...wszystkimi ulicami, prowadzącymi ku ratuszowi: Rudnicką, Żmudzka, Suboczem, sypią się pędem ulani z dzidami naprzód, jak do boju.

Płynie konnica, naprzód ulani, a potem strzelcy konni, z husarską ubranią — na czele których, na pysznym karym rumaku, rycerz w węgierce gęsto złotem szamerowanej, w kołpaku aksamitnym, na którym strusie pióra się rozwiewały, wywijając szablą i krzyżąc: Wiwat Napoleon! — a był to swagier cesarza Murat.

A dalej więc wojska z rozmaitych narodów i rozmaitego moderunku:

Pancerni, których kirysy błyszczą od słońca jakby złoto, na ogromnych koniach, chłopcy jak olbrzymy, a jeszcze sute ogony końskie spadające im od szyszaków po ramionach, straszniejszemi ich wydają; kupy jakichś brodaczków z szerokimi berdyszami na ramionach i z fartuchami skórzanymi jak kowale; nakoniec cały regiment djabłów, czy Turków w zawojach; u każdego kindżał za pasem, a krzywy jak duba pałasz u boku. Powiadają, że to Mameluki...

Tymczasem Napoleon siedział nad brzegiem Wilji, na prostym stołku i przyglądał się naprawie mostu, ujrzał wśród otaczającego tłumy

niejakiego księdza Głogowskiego, przywołał go i pilnie wypytywał o wszystko.

Gdy most był ukończony, Bonaparte siadł na konia i pojechał brzegiem rzeki w stronę Antokola.

Ujrzał Górę Zamkową, ścisnął konia ostrogami i wnet stanął na jej szczycie. Okiem orlim ogarnął szeroki horyzont, miasto u stóp swoich, otoczone łańcuchem wzgórz zielonych.

Czy oceniał na on czas jedynie strategiczne zalety pozycji? Czy odczuł bicie tych serc tysięcy, które — jak kraj szeroki — ku niemu się zwracały, w nim pokładały całą nadzieję, w nim zbawcę swojego widziały? Czy rozumiał mowę tej ziemi, którą kopytem grzebał jego rumak bojowy, mowę stuleci minionych, tych bohaterów, których krwią przesiąkło to wzgórze śmierci i chwały, których kości spoczęły pod tą kwiecistą darnią?

A może wzrokiem duszy uleciał w dal siną, ku tej północy, kędy go wiodła dziwnych przeznaczeń droga, gdzie go nieznanego jutra nieznanie czekały wyroki, władztwo świata lub najgłębszy upadek?...

* * *

Minał Napoleon jak burza wiosenna, a Msza się wciąż odbywa w Ostrobramskiej kaplicy i kornie pochylone tłumy od rana zapełniają wąską ulicę... Właśnie ozwał się srebrny głos dzwonka, wyszedł kapłan ze świętą Ofiarą, wionęła lekka zasłona, która kryje cudowne oblicze... w tym czasie, dudniąc po nierównym bruku, mijając bramę jakąś ubojuchną wiejską bryczka. Podróżny, młodzian, w szaraczkowym wiejskim kabraczku, wstrzymał woznicę, rażno zeskoczył i ukląkł wśród tłumy, wznosząc oczy pełne zachwyty i głębokiej wiary ku Tej, której opiece poleciła go matka, żegnając w daleką, nieznaną drogę życia. A tamta, Matka niebieska, cała promienna, wśród żarzących się świec blasku, tak łagodnie spogląda, tak pełne przedziwnej słodyczy Jej boskie oblicze, odtąd nazawsze utkwić miało w sercu i pamięci młodzieńca. I po latach wielu, wśród zmiennych losu kolei, tęskniąc na dalekiem wygnaniu, z ust jego wypłynęła ta rzewna modlitwa:

«Panno święta, co jasnej bronisz Częstochowy
I w Ostrej świecisz Bramie! Ty, co gród zamkowy
Nowogródzki ochraniasz z jego wiernym ludem!
Jak mnie dziecko do zdrowia powróciłaś cudem...
Tak nas powróciłaś cudem na Ojczyznę łono!...»

* * *

Cela w klasztorze św. Ducha oo. Bazylianów, przerobionym na więzienie stanu.

Noc. Więzień samotny pogrążony w rozpamiętywanie. Myślą przebiega krótkie dni swojej młodości, młodzieńcze marzenia, uniesienia czystej miłości, sen złudny szczęścia — wszystko opada niby kwiecie wiosenne, ranym zwarzone przymrozkiem. W samotności więziennej rodzi się duch, duch olbrzym, duch miljonu, co za miliony będzie kochać i cierpieć.

«Hic obiit Gustavus — natus est Conradus
MDCCCXXIII Calendis novembris».

W bliskim kościele za ścianą zaczynają śpiewać pieśń Bożego Narodzenia...

* * *

Martyrologja młodzi wileńskiej:

... w kościele
Właśnie msza była, ludu zebrano się wiele:
Nagle lud cały runął przede drzwiami nawatem,
Z kościoła ku więzieniu. Stałem pod przysionkiem,
I kościół tak był pusty, że w głębi widziałem
Księdza z kielichem w rękę i chłopca ze dzwonkiem.
Lud otoczył więzienie nieruchomym wałem;
Od bram więzienia na plac, jak w wielkie obrzędy,
Wojsko z bronią, z bebnami, stało we dwa rzędy;
W pośrodku nich kibitki... Patrzę, z placu sady
Policmajster na koniu; z miny zgadłbyś łatwo,
Że wielki człowiek wielki tryumf poprowadzi:
Tryumf Cara północy, zwycięzcy — nad działwą!
Wkrótce znak dano bebnem i ratusz otwarty.
Widziałem ich, za każdym z bagnetem sły warty:
Małe chłopcy, zniezdniłe, wszyscy jak rekruci
Z golonemi głowami, na nogach okuci.
Biedne chłopcy! Najmłodszy, dziesięć lat nieboże
Skarżył się, że łańcucha podźwignąć nie może,
I pokazywał nogę skrawioną i nagą;
Policmajster przejeżdżał, pyta czego żądał;
Policmajster człek ludzki, sam łańcuch oglądał:
«Dziesięć funtów, zgadza się z przepisana wagą...»
Tymczasem zajeżdżały inne rzędem długim
Kibitki: ich wsadzano jednego po drugim...
Wywiedli ostatniego: zdawało się, że wzbriał,
Lecz on biedny iść nie mógł, co chwila się staniał,
Zwolna schodził ze schodów, i ledwo na drugi
Szczebel stąpił, stoczył się i upadł jak długi...

Ruszonu, a środkiem ulicy
Puściła się kibitka lotem błyskawicy.
Jedna pusta: był więzień, ale niewidomy;
Rękę tylko do ludu wyciągnął z pod słomy,
Siną, rozwartą, trupią; trząsał nią, jakby żegnał.
Kibitka w tłum wjechała. Nim bicz tłum rozegnał,
Stanęli przed kościołem: i właśnie w tej chwili,
Słyszałem dzwonek, kiedy trupa przewozili.
Spojrzałem w kościół pusty i rękę kapłańską
Widziałem podnoszącą Ciało i Krew Pańską...

* * *

Niezliczone tłumy zaległy ulicę, wiodącą do miłwa królewskiego i przyległy mu plac katedralny. Tam, w domu Bobiatyńskiego, dziś domu żałoby, spoczął snem wiekniwym serdeczny «lirnik wioskowy».

Uczniowie szkół wileńskich wynieśli na barkach swoich trumnę z drogiemi szczątkami. Na czele żałobnego pochodu postępował z krzyżem w rękę rektor seminarjum, towarzyszyli mu kapłani świeccy, alumnii, cztery konwenty zakonne, uczniowie, cechy miejskie i bractwa z rozwiniętymi chorągiewkami. Tuż za trumną szła matka, żona, siostry, dwaj synowie zmarłego, przyjaciele. Potok ludności wszelkich wyznań z całego grodu, z najbliższych miast i okolic, długą wstęgą potoczył się po ulicach za trumną.

«W chwili, gdy wynoszono zwłoki — notuje ówczesny kronikarz «Kurjera Wileńskiego» — wysoko na widnokregu rozległo się tęskne gruchanie żorawi i ledwo tysiączne oczy w tamtą stronę się zwróciły, aliści ujrzelimy stado tych synów południa, ciągnące w dalekie kraje. Niejednemu podoba się to może nazwać ślepym trafem, lecz gawiedź, «która wierzy głęboko», z dziwnem jakimś współczuciem poglądała na to zjawisko...»

* * *

Łukiszki... to jedno słowo zdaje się streszczać całą zgrozę krwawej epoki narodu.

Łukiszki — przed pół wiekiem — to plac obszerne, kwiecista pokryty murawą, otoczony zielenią sadów podmiejskich, wśród których przyziemiste, białe wyglądają dworki przedmieścia i wysoko wystrzeliły mury S-to-Jakóbskiego kościoła.

Obrazek sielski, słoneczny, pełen niezrównanego swojskiego wdzięku, lecz gdyby kto z malarzy zechciał go przenieść na płótno — zda się, że każda farba pod pędzlem zamieni się w krwi purpurę, a jasny niebios błękit powlecze czarną żałobą, że cała ta, jak okiem sięgnąć, równina zjeży się pagórkami kurhanów mogilnych, z każdego kurhanu Boża wyrasta męka, las krzyżów błagalnie wyciąga ramiona.

Pod takim obrazem kładnij, mistrzu, podpis: «Rok 1863», a jeśli na jego widok każde nie zdrży serce, pójdz na ten plac, który w Wilnie byle dziecko ci wskaże, podnieś tam grudek ziemi lub kamyk, szepnij nad nim to słowo dziwnego zaklęcia: «Rok 1863» — z kamienia lży krwawe pocieką.

* * *

Noc... noc ciemna, grudniowa, nietoperze swe skrzydła rozpostarła nad tą naszą biedną ziemią, ziemią mogił i zgłiszcz.

Pustka, tylko pies gdzieś wyje wśród rumowisk spalonej wsi. Sterczą czarne kominy wśród mroku nocy niby groźne widziadła śmierci i zniszczenia. Ostatni węgiel dawno już zgasł na pogorzelskim, śnieg białeni, mokremi płatkami niby całun olbrzymi kładzie się na to cmentarzysko ludzkich nadziei, pracy, zabiegów i wielkiego miłowania.

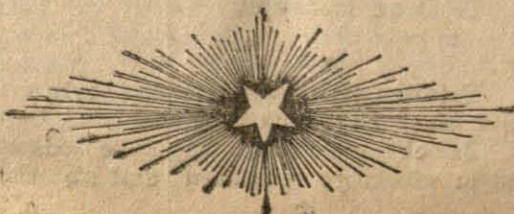
Coraz gęściej śnieg przuszy na szerokie puste pola, coraz ciemniejsze niebios sklepienie. Po przez gęstych chmur opony jedna gwiazdka tylko śle ukradkiem swój promyk drżący. Dziwna potęga tego promienia do głębi zda się przenikać zamarłe łono ziemi matki, kruszyć pęta twardej niewoli, w które ją skula luta zima.

Zaszeleściło gdzieś pośród rumowisk... wypęła wąż, wróg odwieczny... zwinął się w kłębek... wysunął żądło syczące, zdziwiony tym blaskiem, co w porę nocną wypełnił szerokie przestworza, zwiastując przyście dnia promiennego.

Śród wycia zimowej szarugi słychać przedziwne, słodkie pienia, jak gdyby chorów ziemskich:

Anioł pasterzom mówił:
Chrystus się wam narodził...

Wilno, 24. XII. 1917.



Dr. Solf o przyszłości Afryki.

Jak domosi ag. tel. Wolffa, 21 bm. wiecz. sekretarz stanu...

Dr. Solf zaznaczył na wstępie, iż przywrócenie status quo ante...

Status quo ante w Afryce powstał drogą przypadków albo z historii kolonialnej...

Przypadkowy ten rozwój doprowadził do tego, iż przed wojną Portugalia, Belgia i Francja...

Musi to być wyrównane, o ile ma być osiągnięty trwały pokój...

Prawo czarnej rasy na stanowienie o sobie doprowadziłoby do haotychnych stosunków w Afryce.

Sekretarz stanu zaznaczył, że od stojących obecnie w Anglii u steru władzy polityków...

Przyszła współpraca w koloniach musi opierać się na dawnych zasadach wolności handlu i żeglugi...

ROSJA.

Nowe źródło podatkowe.

BERN (21 b. m. W. T. B.) — «Daily News» donosi z Petersburga...

pod datą 16 b. m. co do nowego źródła podatkowego...

Mianowicie wszystkie banknoty, znajdujące się w obiegu...

Za ostepowanie zaś banknotów będzie pobierana opłata...

Wiadomości o tem projektowanym zarządzeniu wywołały już grę na agio...

Opłata za rozmienienie banknotu sturbulowego wynosi 10 rubli...

Bolszewicy a Ukraina.

PETERSBURG (22 b. m. WTB.) — Komitet pierwszej armji powziął na nadzwyczajnem posiedzeniu...

PETERSBURG (22 bm. PTA.) — Bank państwowy otrzymuje codziennie liczne depesze ukraińskiego sekretarjatu generalnego...

Zwłoka w wysłaniu pieniędzy wywołałaby całkowity zastój w zaopatrywaniu Wielkiej Rosji w cukier...

Do czasu uregulowania zatargów pomiędzy Radą komisarzy ludowych a Radą ukraińską...

Represje bolszewiokie.

«Berl. Lokalanze.» donosi z Kopenhagi, iż, według wiadomości z Petersburga...

Aresztowania przywódców kadetów trwają w dalszym ciągu.

PETERSBURG (22 b. m. PTA.) — «Prawda» rozpoczyna dzisiaj ogłaszanie dokumentów...

Pierwsze rewelacje dotyczą zeznań aresztowanego docenta Gromowa, w którego mieszkaniu zostały znalezione setki odezw...

Gromow otrzymywał pieniądze dla przygotowywania tych odezw od ks. Kokułowa(?) i jego żony.

Ogłaszanie dokumentów będzie kontynuowane.

Bazar świąteczny.

Mimo przyszłowiowych już «ciężkich czasów», handel w naszym bazarze świątecznym...

idzie żwawo, nie dziw, tyle bo tam śliczności, tyle świecidełek, zabawek dla małych i dorosłych dzieci...

Ogromnym popytem cieszą się «articles de Vilna»: brzytwy, co bez mydła gola, są i wonne mydelka...

Nie brak też przeróżnych łakoci: niebieskich migdałów, miodowych słówek, kwaśnych winogron...

Wybór więc wielki — kupujcie panie i panowie.

KRONIKA

KALENDARZYK.

Dziś: Wigilia. Adama i Bwy. Jutr: NARODZENIE CHRYSŁ. P. Pojutrze: Świętego Szczepana.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

Dzisiaj w Ostrobramskim Kościele o godz. 11 i minut 15 wiecz. rozpocznie się jutrznia...

Z WILNA.

— Od redakcji. Numer dzisiejszy «Dziennika Wileńskiego» jako świąteczny wychodzi w podwójnej objętości...

Następny numer wyjdzie w piętek 28 bm.

Administracja dziś czynna będzie od godz. 10—12; a następnie zaś we czwartek w zwykłych godzinach.

— Jasielka. W lokalu Śto Jańskiej szkoły im. Mickiewicza ul. Wielka d. № 37-9. W dniach 26, 27, 29, 30 b. r. odbywać się będą «Jasielka» dla uczącej się młodzieży...

Bilety po b. dostępnej cenie przy wejściu.

— Koncert na wpisy. Przypominamy, że w dn. 31 grudnia odbędzie się, zorganizowany przez Polskie Tow. Wpisów Szkolnych, koncert symfoniczny ze współudziałem pełnego kompletu orkiestry (40 osób) pod batutą p. A. Wyleżyńskiego.

Nie wątpimy, że ciekawy program oraz cel sympatyczny zainteresuje szerzą publiczność...

W antrakcie czynnym będzie smaczny, tani, a wiele urozmaicony bufet.

Bilety nabywać można: u aukierki K. Sztralla, 8-to Jerska 22, codziennie (także i w czasie świąt), oraz w księgarni Józ. Zawadzkiego...

Starodawnym obyczajem, dzieląc się z Czytelnikami naszymi wigilijnym opłatkiem, zasyłamy im z głębi serca życzenia wszelkiej pomyślności.

Oby Bóg Wszechmocny pozwolił nam, jakieśmy dotychczas stali mocno na posterunku dotrwać do końca i doczekać promienia tej gwiazdy beblemskiej...

OFIARY.

złożone w administracji «Dziennika Wileńskiego».

Bezimiennie złożono na Gwiazdkę 2200 m. przeznaczając: Na Ochronę Serca Jezusowego 300 m. Na Ochronę «Powściągliwość i Praca» 300 m. Na Nieuleczalnych 300 m. Na Wpisy 300 m. Na T-wo Katolickie szkoły Polskiej 300 m. Na Ochronę ks. Kretowicza 200 m. Na Polski Kom. Pań dla najbardziej głodnych 200 m. Na szleb św. Antoniego dla głodnych do rozporz. redakcji 200 m. Na T-wo «Caritas» 100 m.

Zamiast wizyt i powinszowań Świątecznych i Noworocznych.

Na wpisy szkolne.

- Ks. Prałat J. Hanusowicz 4 m. Ks. Prałat A. Sawicki 4 m. Hr. Kossakowscy Zygmuntowstwo 40 m. Swolkienowice Edwardowstwo 6 m. Jasiński Edward 2 m. Dmochowscy B. i K. 4 m. Dr-stwo Wojewódzcy A. i W. 6 m. Świątecki Kazimierz 10 m. Dr-stwo Zawadzcy 5 m. Umiaszowscy Helena i Bronisław 3 m. Głowiński Antoniostwo 10 m. Dąbrowski Wacław 2 m. Dr. Bujalski 2 m. Rudziewicz Kazimierz 2 m. Rudominowie 1 m. Zdrojewski Bronisław 1 m. Ottowicz 2 m. Mackiewicz Edward 4 m. Szantyr Władysław 2 m. Zawadzcy Marja i Adam 5 m. Łęscy Hilarostwo 30 m. Inhatowiczowie Margaryta i Józef 2 m. Sawicy Emilia i Antoni 10 m. Ks. Cegielski K. 2 m. Fedorowicz Zygmunt 2 m. Engel Mieczysław 2 m.

Na ochronę Serca Jezusowego.

- Ks. Cegielski K. 2 m. Na T-wo «Caritas». Ks. Cegielski K. 2 m. Na Konferencję Bernardynską św. Wincentego a Paulo. Ks. Cegielski K. 2 m. Na Konferencję św. Wincentego a Paulo par. Wszystkich Świętych. Ks. Korń 10 m. Na Szkoły Stow. Mauoz. i Wyoh. Kalenkiwiczowie Janostwo 5 m. Na Pogotowie ratunkowe dla daleki ohrzości-jańskich. Kalita P. 5 m. Ks. Cegielski K. 2 m. Na męskie T-wo św. Wincentego a Paulo. Tomaszewicz Franciszek 2 m.

ZASZCZYCENI UZNANIEM JEGO ŚWIĄTOBLIWOŚCI PAPIEŻA PIUSA X.

4 złote medale i inne nagrody.

12 prawdziwych fotografii tylko za 1 r. 50 k.

i inne zniżone ceny do 1-go stycznia. 1 r. 50 k.

Nadwornik fotogr. Br. BUTKOWSCY, Wilno, Bazylijska 5.

Fotomalowe broszki, spinki etc. Wszelkie nowości.

Wyprzedz piór, fantazji i kwiatów sztucznych. 3-to Jerska 22-50, Konopacka, od 9 rano do 5 pp. 323. Kupuje złoto, srebro, brylanty, perły, futrzane rzeczy, dywany, fortepiany, pianina i antyki. Wielka 47, Szwarz. 315.

Brylanty,

bikuterje, djamenty, perły i inne drogic kamienie, złote i srebrne zegarki.

kupuje

magazyn zegarków F. Kenigsberg, Wilno, Wielka 54. r-k

Chłopak z porządnej rodziny, posiadający świadectwo przynajmniej dwuklasowej szkoły, może być przyjęty do nauki w drukarni. Dowiedzieć się w administracji «Dziennika Wileńskiego», Dominikańska 4, od g. 2-3.

Introligator M. Aleksander drowicz, Tatarska 11, przyjmuje roboty w zakres fachu wchodzące.

TEATR POLSKI pod kierown. T-wa artyst. «Lutnia». S-to Jerska 8. We wtorek, 25-go, i środę, 26 grudnia. «JASEŁKA», misterjum w 3-oh odsłonach. Początek o godz. 6-ej wieczorem. Kasa czynna jest 23-go, 25-go i 26-go od godz. 12-ej w poł., w poniedziałek zaś, 24-go grudnia, [od 5-6 wiecz.

350 HAMBURSKA LOTERJA PAŃSTWOWA.

130,000 losów, 46,020 wygranych i 8 dużych premji. Przeszaczone są do rozegrania. Co drugi prawie los wygrywa.

13 milionów 731,000 marek.

Największa wygrana w najszechodlowszym wypadku wynosi

MILJON MAREK.

lub

Mk. 900,000
" 890,000

Mk. 880,000
" 870,000

Mk. 860,000
" 850,000

Mk. 840,000
" 830,000

Mk. 820,000
" 810,000

Zestawienie wygranych i premji Hamburgskiej loterji państwowej

51

I-sza premja 500,000 mk. — 500,000 mk.
2-ga » 300,000 » — 300,000 »
I wygrana 200,000 » — 200,000 »
I » 100,000 » — 100,000 »
I » 90,000 » — 90,000 »
I premja 80,000 » — 80,000 »
I wygrana 80,000 » — 80,000 »
I premja 70,000 » — 70,000 »
I wygrana 70,000 » — 70,000 »
I premja 60,000 » — 60,000 »
I wygrana 60,000 » — 60,000 »

I premja 50,000 mk. — 50,000 mk.
I wygrana 50,000 » — 50,000 »
I premja 40,000 » — 40,000 »
I wygrana 40,000 » — 40,000 »
I premja 30,000 » — 30,000 »
I wygrana 30,000 » — 30,000 »
7 wygranych à 20,000 » — 140,000 »
3 wygrane à 15,000 » — 45,000 »
16 wygranych à 10,000 » — 160,000 »
I wygrana 7,500 » — 7,500 »
I wygrana 6,000 » — 6,000 »
56 wygranych à 5,000 » — 280,000 »

2 wygrane à 4,000 mk. — 8,000 mk.
128 wygranych à 3,000 » — 384,000 »
2 wygrane à 2,500 » — 5,000 »
212 wygranych à 2,000 » — 424,000 »
5 » à 1,500 » — 7,500 »
525 » à 1,000 » — 525,000 »
639 » à 500 » — 319,500 »
150 » à 400 » — 60,000 »
90 » à 300 » — 27,000 »
44174 wygrane à 250, 220, 200, 175, 150, 125, 100, 75 i 35.

Loterja składa się z 7 klas.

Dalej 10,000 wolnych losów po 10 marek.

Cena oryginalnego losu i kl. włącznie z niemieckim podatkiem państwowym wynosi:

1/3 oryginaln. losu 1,25 m. | 1/4 oryginaln. losu 2,50 m. | 1/2 oryginaln. losu 5 m. | 1 oryginaln. losu 10 m.

Clagnienie I klasy odbędzie się 17 i 19 stycznia 1918 r.

C. F. GOTTLÖB, Główna kolekta, Hamburg, Elebeken 2.

Widoki wygranej są tak znaczne, że można jaknaj-
gorzej polecić wzięcie udziału w Hamburgskiej
loterji państwowej. Żadna inna loterja nie
zawiera tak dużej najwyższej wygranej. Już w pierw-
szej klasie można na 1/1 los w cenie 10 mk. osiągnąć
ewent. wygranę w sumie 50.000 mk. W
następnych klasach widoki na wygranę zwiększają
się w znacznym stopniu aż do wysokości ewentualnie

1.000.000 mk. w ostatniej klasie!

Niealiozome razy miałem okazję wypłacania moim klientom naj-
większych wygranych i premji.

Do wysięcia.

Auftrags-Brief
an die Haupt-Kollekte
C. F. Gottlob Hamburg, Elebeken 2.
Bitte um Zusendung von
Los
der garant. Hamburger Staats-Lotterie.
Den Betrag dafür:
Mk.
erhalten Sie anbei — erhalten Sie gleich-
zeitig per Postanweisung.
(Nichtgewünshtes bitte zu durchstreichen).

Grösster Gewinn
7. Klasse v. Mk. **Mk. 1.000.000**

Name:
Beruf:
Wohnort:
Postbesirk:
Bemerkungen:

Wil. Dzienn. Wileński.

Bitte deutsche Adresse!

KINEMATOGRAF

Helios

Róg Wileńskiej i S-to Jerskiej.

Program na 22—24 grudnia 1917 r.

KRONIKA TYGODNIOWA. **BARDZO CIEKAWY ZDJĘCIA Z WŁOSKIEGO FRONTU.**

„LOS PIĘKNEJ ZUZI“, bardzo zajmujący obraz w 4 cz. z udziałem znakomitej artystki p. Egedy Nissen.
„PRZYJACIEL KSIĘCIA“, pełna niewyczerpanego humoru komedia w 3-ch częściach.

Początek o godz. 3-ej.

Koniec o godz. 11-ej wiecz.

Wnonsi: We wtorek, 25 grudnia, będzie grany nowy, specjalnie dobrany na święta program:

„WIGILIJNY SEN“, obraz w 2 cz. z życia opuszczonych. — „WOJNA PODCZAS POKOJU“, kom. w 4 cz.

KINEMATOGRAF

LUX

S-to Jerska Nr. 11.
Właściciel J. Krubicz.

Świąteczny program.

Zwracamy uwagę naszej Szan. Publiczności, że nasz kinematograf na wzór wielkich kinematografów niemieckich, daje nadzwyczajne programy, składające się z 3-ch dużych części dramatów i 3-ch dużych komedji z natury i komieszne.

KINEMATOGRAF

R. Sztremer

Wielka 74.

Polskie napisy! Świąteczny program nadzwyczajny. Polskie napisy!
Tylko 2 dni!

1) „NAHIRA—DZIKA KOBIETA“,

indyjski dramat w 5 d. częściach. W głównej roli pierwszy raz na ekranie indyjska artystka **Taila Deruex**. Arcydzieło techniki kinematograficznej.

2) Zabawna farsa w 2-ch częściach „Wesela Fifi“, wywołująca kaskady śmiechu.

3) „Norwegja w śniegach“, piękne widoki z natury.

Początek punkt. o g. 12. Koniec około 10-ej w. — Z powodu wielkich kosztów ceny miejsc podwyższone o 10 fen.

KINEMATOGRAF

MINIATURA

S-to Jerska 7.

Nowy, świąteczny program.

Obrazy z polskimi napisami.

OBUWIE NA DREWNIANYCH PODESZWACH

polecają warsztaty pod firmą

„Drewniana Podeszwa“,
róg Debreczyńskiego zauł. i Wileńskiej 25.

Warsztaty zaopatrzone są w duży wybór męskiego, damskiego i dziecięcego obuwia od fasonów najwykwintniejszych do najskromniejszych. Przejmuje zamówienia z własnego i powierzzonego materiału. Obecnie są już wierzchy z ciepłego materiału.

ORGANMISTRZ
M. Stankiewicz
WILNO,
ul. Kalwaryjska 12.

Przyjmuje wszelką reparację i strojenie kościelnych organów, oraz fortepjanów, pianin, sebarmonji i innych instrumentów. 287
Ceny przystępne.

W. Pohulanka Nr. 4.
W zakładzie M. Rodziewicza do sprzedania grzyby suszone po 2 m., żórawiny po 50 fen. za funt oraz wszelkie jarzyny i kwiaty. 331

Króliki
są do sprzedania. Dom św. Antoniego, Antokolski Brzeg M 11, Małacka. 332

Kupuję
pianina, fortepiany, gramofony, z płytami, skrzypce, mandoliny, gitary i inne instrumenty muzyczne. Maszyny do pisania z rosjsk. i łacińskim alfabetem, a również maszyny do szycia oraz rozmaite meble i dywany perskie. Wileńska 16 m. 2, od 3—5 wiecz., Szwedanc. 327

Sprzedam
patefon i gramofon z płytami, stare skrzypce i maszyny do szycia. Wileńska № 16—2, od godz. 5—7, Szwedanc. Wejście z frontu. 327

Oczekiwana już jest w sprzedaży
RAWA
GOSPODARSKA
w magazynach miejskich
T-WA „ZJEDNOCZENIA“.

LOS HAMBURSKIEJ, SASKIEJ, PRUSKIEJ i innych loterji

po cenach urzędowych można dostać w kantorze **M. Brauna w Wilnie, Zawalna 24—4.**

Wygrane wszystkich loterji wypłacają w tymże kantorze.

Wyjaśnienia, plany po polsku i tablice wygranych bezpłatnie.

Obstalunki na prowincję wysyłają się natychmiast. 182